



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Nasi bracia w polu. [Z.] 5, Jak twierdze padają!

Liczba stron oryginału

32

Liczba plików skanów

32

Liczba plików publikacji

33

Sygnatura/numer zespołu

KD I 02199/05

Data wydania oryginału

[1917 sive 1918]

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



**Fundusze
Europejskie**
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego





KD 2199/5

Josef Niemczył,
Trzyniec.

KD 2203

Nasi bracia w polu.



Fot. E. Bieber w Berlinie.

Jenerał-marszałek Hindenburg.

V. **Jak twierdze padają!**

Warownym grodem jest Bóg nasz!

W niedzielę, dnia 28. czerwca 1914 popełniono w stolicy Bośni w mieście Sarajewie okropną zbrodnię. Następca

K 304/ci
1,00

tronu Austrii arcyks. Franciszek Ferdynand i małżonka jego Zofia księżna Hohenberg padli ofiarą zamachu, którego dokonała partya serbskich radykałów za pośrednictwem niejakiego Principa i jego popleczników. Serca nasze zgroza przejmowała. Mieliliśmy przeczucie, że się na straszne rzeczy zanosi. Lecz nikt nie pomyślał, że z tej jednej iskry, choć w sobie okropnej, powstanie pożar, który cały świat ogarnie i nie wiedzieć, jakie spustoszenie sprawi.

Gdy się okazało, że rząd Serbii był w sprawę wpłataany, wystosowała do niego Austria energiczną notę, żądając satysfakcyi i gwarancyi, że tego rodzaju wicherzenia ustaną. Wszystkie gabinety europejskie miały dużo pracy. Cesarz niemiecki znajdował się w drodze; odbywał swą podróż w północne strony i był na morzu. Gdy go wiadomość o wypadkach doszła, rozkazał natychmiast zawrócić okręt swój „Hohenzollern“ i spieszył do domu. Z nieboszczykiem arcyksięciem łączyły cesarza więzy przyjaźni; chciał być obecnym na jego pogrzebie. A potem nie wiedzieć, jakie zawikłania ten czyn zdradziecki spowodować może.

Gdy rząd Serbii dał taką odpowiedź, jaką się Austria nie zadowolila, przyszło do wypowiedzenia wojny przez Austryę na dniu 28. lipca 1914. Po długich drażnieniach ze strony Serbii przyszło więc do starcia; ośm korpusów naszej armii wyruszyło w pole.

Cały świat stanął i zatrzymał oddech. Cóż z tego będzie? Za długo już w świecie było bez wojny. Dużo się palnego materiału nagromadziło. Wojna na Bałkanie oswoiła ludzkość z myślą o wzburzeniach. Cóż to będzie dalej? Czy się rozprawa zbrojna ograniczy do tych dwóch krajów? Czy się prędko skończy? Była obawa, aby Rosya nie wystąpiła w obronie Serbii. Gdyby się rozprawa ogra-

nieczyła do dwóch sąsiadów, tam na południu, to długo nie potrwa, choćby się dosyć krwawą okazała. Ale cóż będzie, gdyby się do dwóch nie ograniczyła? Gdyby Rosya po stronie Serbii zbrojna stanęła? A gdy Rosya stanie, to Niemcy z nami razem wyruszą, bo oni nas na pastwę Rosyi nie dadzą. Gdy Niemcy wystąpią, nie spocznie Francya, bo o udziale Anglików, ba nawet Włochów wtenczas nikt nie myślał. Niestety, nie tylko ci wszyscy przeciw nam powstałi; do nich przystała jeszcze Czarnogóra i Japonia. Więc po dniach pokoju powstała naraz wojna nie już europejska, ale światowa — w prawdziwym tego słowa znaczeniu, bo wszystkie części świata wzięły w niej udział.

Gdy w roku 1870 wybuchła wojna Francyi z Niemcami, spieszyły wojska niemieckie na zachód, do Francyi wkroczyć i w kraju wroga rozpocząć działalność. Ta bowiem strona więcej ucierpi, w której dzielnicach do starcia przyjdzie. Według tej zasady postąpiły wojska nasze i tym razem. Niemcy rzucili ogromną armię przeciw Francyi na zachód; mniejsze tylko siły na wschodnich granicach przeciw Rosyi postawili. Austria miała zadanie rozprawić się z Serbią i wojska rosyjskie zatrzymać w pochodzie, aźby Niemcy we Francyi swoje wykonawszy, z wielkimi siłami nam na pomoc przyszli. Plan ten w ciągu zdarzeń o tyle zmieniono, że gdy na zachodzie Niemcy w dzielnicach Francyi stanęli i mocne w okopach stanowiska mieli, z wielką siłą wojska pospieszyli do nas, bo nasze siły były za słabe, by się ogromnej przemocy obronić.

Idąc na Francję z północnej strony, musieli Niemcy przejść przez Belgię, bo ich taktyka tego wymagała. W roku 1870 nie przekroczyli belgijskiej granicy, lecz wtenczas linia boju była krótsza, liczba wojsk mniejsza niż w obecnej

wojnie. Wtenczas Belgii wcale nie tknięto. Tym razem ta trudność nie dała się obejść i było trzeba z nią się pogodzić.

Belgia.

Jako królestwo istnieje Belgia dopiero od roku 1830. Przedtem była złączoną z Holandją i oba kraje nazywano razem Niderlandami. W dziejach świata niepospolitą odegrały rolę. Po zwycięstwie, odniesionem nad Hiszpanją, były czas niejaki największą potęgą na oceanie, aż się powoli wzmogła Anglia i nad Niderlandami odniosła zwycięstwo.

Niderlandy składały się z dwóch części, z Holandyi i Belgii. Stolicą Holandyi jest Amsterdam, stolicą Belgii Bruksela. Ziemie Belgii są daleko lepsze i urodzajniejsze; do tego są w ziemi ogromne pokłady kruszców i węgla, tak że Belgia z natury rzeczy jest krajem przemysłu, gdy Holandya trudni się rolnictwem, ogrodnictwem, chowem bydła i żegluga morską. W Holandyi słynie język holenderski, w Belgii mówią językiem francuskim. Co do wyznania są Belgijczycy katolikami, Holendrowie ewangelikami.

Choć te dwa szczepy w jednym kraju były, to się jednak z sobą zupełnie nie złąły. Odrębność pewna się utrzymała. Aż w pierwszej połowie minionego wieku, gdy Belgia wskutek przemysłu zubożała, zupełne zerwanie stosunków nastąpiło. Belgijczycy podnieśli się przeciw Holendrom, wybili się z pod ich wpływu i kraj swój niezawisłem „Belgijskiem królestwem“ ogłosili. Na tron powołali księcia z domu Koburg. Kwitnący przemysł i rozległy handel podniosły dobrobyt kraju niezmiernie, a szczegółnie za panowania niedawno zmarłego króla Leopolda II.,

który był istnym geniuszem finansowym i umiał siebie i kraj swój różnemi przedsiębiorstwami do bogaectwa przywieść.

Gdy wojska niemieckie w sierpniu 1914 szły na Francję, żądał rząd niemiecki, aby mu Belgia przez dzielnice swoje przejść pozwoliła, za co zapewnił, że Belgia żadnej szkody nie ucierpi; a gdyby jednak jaka powstała, to Niemcy sownie ją wynagrodzą. Ale czy Belgia była w znowie z Francją i Anglią, albo czy chciała pozostać neutralną, życzeniu Niemiec szorstko odmówiła. Z dokumentów później w kraju znalezionych zdaje się wynikać, że Belgia była w znowie z Anglią. W czasach niepokojów jest los małych krajów zawsze zagrożony, gdy wielcy sąsiedzi, będący w wojnie, wabią ich do siebie. Schyli się w tę stronę, przeciwna się gniewa; tak samo na odwrót. O tem się przekonać musiała Belgia; te doświadczenia przechodzą Grecya i inne państwa.

Gdy wojska niemieckie przeszły przez granicę belgijskiego kraju, to wojska tamtejsze naprzeciw stanęły, ale ich pochodu powstrzymać nie mogły. Liczono na to, że twierdze tamtejsze, bardzo warowne, zabronią postępu. Ta okolica była twierdzami mocno uzbrojona.

Twierdze bronią osad.

Osady ludzi były od dawna obwarowane, bo się lękano nieprzyjaciela. Izraelici weszli do ziemi im obiecaną. Gdy przeszli przez Jordan, stanęła im w drodze twierdza Jerycho. Ogromne mury otaczały miasto; na nich stało wojsko, broniące twierdzy od napaści wroga. Do wnętrza wiodła brama jedna, druga; te wieczorem z trzaskiem za-

mykano, a po wschodzie słońca znowu otwierano. Tak było w czasie pokoju. Gdy wojna nastąpiła, a nieprzyjaciół otoczył miasto, to już żadnej bramy nie otwierano, lecz stali na straży, aby nieprzyjaciela nie wpuścić do miasta. Wogóle wtenczas można było twierdzą jedynie głodem zmusić do poddania się. Gdy nieprzyjaciół zbliżał się z wojskiem, musiało miasto największe zapasy żywności sprowadzić, a przede wszystkim o wodę się starać. Bo gorszem niż głód było pragnienie. Co wycierpiało Jeruzalem, Samaryja i inne miejsca wskutek oblężenia, trudno opisać.

Twierdze się zmieniły, gdy broń palną wynaleziono. Cóż pomogły mury, przykopy i rowy, gdy ponad nie kule działowe lecąc do miasta były? Lecz jeszcze w roku 1683, gdy Turcy miasto Wiedeń oblegali, miały mury twierdzy swoje znaczenie. Nieprzyjaciół pragnął skruszyć je i zwalić, ale obrońcy nocą wszelkie szkody znowu naprawiali, aż przysłała pomoc i król Sobieski stanął pod Wiedniem.

Od tego czasu artylerję udoskonalono. Gdy kula działowa przez coraz większe przestrzenie leciała, mur i rów wielkiej przeszkody nie robił. Było trzeba inny sposób obrony miasta wymyślić. Budowano forty w pewnej odległości od samego miasta. Były to w ziemi zamurowane wielkie przestrzenie, w których wojsko mieszkowało, magazyny były i wielkie działa ukryte stały. Te każdej chwili mogli skierować na nieprzyjaciela i niepospolitą szkodę mu wyrządzić. W najnowszych czasach takie podziemne fortyfikacje z wielką troskliwością wszędzie zakładano, największe może w Belgii, w Rosyi. Powstał we Francyi słynny budowniczy, imieniem Brialmont, który wynalazł szczególniejszy sposób takich obwarowań. Pod ziemią były wielkie magazyny, grubemi warstwami ziemi okryte, iż

kula działowa nie mogła ich przebić. Na pewnym punkcie była kopuła z mocnej, grubej stali; działowa kula nie zadawała szkody. Za pomocą maszyn mogła ta kopuła podnieść się nad ziemię. Pod nią były działa ogromnej wielkości, kulami nabite. Te się podniosły nad powierzchnię ziemi, tak ustawione, że miały na celu pewne stanowisko nieprzyjaciela. Gdy się podniosły, wydały strzał ciężki i znowu pod ziemię się utuliły. Tak z ukrycia biły, same się przez wroga osiągnąć nie dając. Forty Brialmonta miano za najwyższy stopień udoskonalenia w artylerii wałowej. Według systemu onego mistrza wszystkie twierdze wschodu i twierdze zachodu były zbudowane. Z pewnem uczuciem bezpieczeństwa i spokoju czekali nasi nieprzyjaciele, co to dalej będzie.

Lüttich.

Blisko granicy od strony wschodu jest miasto Lüttich, mocne, warowne. Pierwszy szturm na nie wojska niemieckiego musiał uderzyć. Lüttich miało ludność liczącą dusz jakich 200.000. W mieście było dużo rozlicznych fabryk. Kwitł przemysł i handel, a były tam także ogromne składy rozmaitej zbroi, wojskowej, cywilnej, z której wyrobu Lüttich wkoło słynął. Dnia 5. sierpnia podsunął się oddział niemieckiego wojska, nie bardzo liczny, ale odważny, poprostu zuchwały. Uderzył na twierdzę, mając nadzieję, że ją zdobędzie. Ale zuchwałość odebrała karę. Musiano się cofnąć z wielkimi stratami, a następstwem było, że obrońcy twierdzy stali się baczniejsi.

Nadeszły większe siły wojskowe pod dowództwem generała Emmich. Stała artyleria w pewnej odległości. W porannej godzinie dnia 7. sierpnia huknęły działa na

forty twierdzy. Były to działa wielkiego kalibru. Strzelono raz jeden, drugi i trzeci, wojska niemieckie poszły szturmem naprzód aż przed same miasto. Wtem na fortach większych wznosi się biała chorągiew pokoju, na znak, że się forty i miasto poddają. O 8. z rana dnia 7. sierpnia 1914 wkroczyły wojska niemieckie do Lüttich i zajęły twierdzę. Wewnątrz miasta chciała się ludność bronić od zalewu wroga, lecz wojska niemieckie potężnym krokiem weszły do wnętrza, rozbroiły mieszczan, zajęły ratusz, koszary i szkoły i w mieście niemiecki rząd zaprowadziły. Wojsko belgijskie albo uciekło, albo rozzbrojone poszło do niewoli. Pierwszy znaczny owoc tej krwawej roboty został zebrany.

Belgijczycy, Francuzi, Anglicy zgrzytali zębami na tę bezwzględność niemieckiej armii. Nic to nie pomogło; początek zrobiono. Niemcy się więcej z Lüttich nie ruszyli! Pierwsze zwycięstwo tu odniesione wślawiło imię dzielnego zdobywcy i wojska jego, w całych Niemczech budząc zapal, uniesienie. W Austrii z podziwem patrzano na ten niezwykły czyn sprzymierzeńców.

Francuskie gazety podały wiadomość, że Niemcy pod Lüttich aż 20.000 wojska utracili, czemu rząd niemiecki stanowczo zaprzecza, podając, że bez strat obejść się nie mogło, ale takowe były nieznaczne. Siły niemieckie, około Lüttich nagromadzone, nie były duże. Nie chciano bowiem nagromadzeniem wielkiego wojska zwracać uwagę nieprzyjaciela, aby nie spostrzegł, że na coś wielkiego się chce zanosić. „Jeśliśmy jednak nieco osiągli,“ powiada opis o przebiegu wojny, „to się na to cztery okoliczności złożyły. Pierwszą było szczegółowe obmyślenie i przygotowanie planu. Drugą było męstwo i poświęcenie naszego

żołnierza, który świadom będąc znaczenia sprawy, wszystkie swe siły z zapalem poświęcił. Trzecią okolicznością było dowództwo, obmyślane, jasne, świadome celu i energicznie przeprowadzone. Lecz wszystkie te rzeczy nie wystarczyły, gdyby jeszcze jednej, z kolei czwartej, lub lepiej pierwszej i najważniejszej, nie było — a mianowicie błogosławieństwa i pomocy z góry. Stanowisko nasze było nader trudne. Teren jest górzysty, lasów wkoło dużo, przystęp więc do twierdzy był nader trudny. Ludność miejscowa była dla nas wrogo usposobioną. Gdzie i jak mogli, na nas nastawali, nie tylko na zdrowych, ale i na chorych; nie tylko mężczyźni, lecz także kobiety i dzieci nawet na naszych strzelały. Były to ciężkie i zacięte walki; całe miejscowości musieliśmy zniszczyć, aby złamać opór, nim nasze wojska do miasta doszły. Pewna część fortów jeszcze się trzymała, lecz ognia nie dały, ani dać nie mogły. Najjaśniejszy Pan nie chciał ani kropli krwi ludzkiej poświęcić dla ich zdobycia. Tak czekaliśmy, aż wielkie armaty nasze nadeszły i resztę zrobiły. Teraz widzimy, że Belgijczycy mieli więcej wojska do bronienia twierdzy, niż my do zdobycia.“

Twierdza Namur (Namir) i inne.

Po zdobyciu twierdzy Lüttich ruszyły wojska niemieckie w zachodnio-południowym kierunku wzdłuż brzegów rzeki Maas, ustawiczne potyczki z belgijskiem wojskiem staczając, aż stanęły koło miasta i twierdzy Namur. Ta była równie obwarowana, wielkimi fortami wkoło otoczona i według mniemania fachowych znawców nie do zdobycia. Niemcy uszykowali stanowiska swoje; skierowali na nią swe ogro-

mne działa i rozpoczęli dzieło niszczenia. Już dnia 27. sierpnia pięć mocnych fortów zdołali skruszyć. Na nich załknęli swoje sztandary i swą załogą je obsadzili.

Następnego dnia, 26. sierpnia 1914, w porannej godzinie huknęły działa niemieckie, a obok nich także austriackie. Cztery forty stały jeszcze niezdobyte i dzielnie bronione przez wojska belgijskie. Nic nie pomogło. Gdy wielkie działa wojska niemieckiego i moździerze nasze wzięły je na cel, gdy jeden postrzał i drugi wpadł w sedno — forty się rozpadły, grzebiąc w gruzach swoich wielką część załogi, a koło południa była twierdza w rękach zwycięskiego wojska. Tak Namur upadło.

O tym samym czasie padły fortece na francuskiej ziemi, a mianowicie Longwy dnia 26. sierpnia, Manonviller dnia 28. sierpnia; Givet (Dziwé) dnia 31. sierpnia 1914. W ten sam dzień padła twierdza Montmedy w ręce zwycięzców.

Większe siły wojska zalegały mocną francuską twierdzą Maubeuge (Mobeż). Dnia 3. września 1914 stanęła wokoło armia niemiecka; pierwsze strzały padły, niby na próbę. Z jednej i drugiej strony rozpoczął się huk okropny muzyki działowej, aż się ziemia trzęsła, a ludzie w pobliżu aż słuch utracili. Gdy tak działa były przez dni trzy, wysunięto działa wielkiego kalibru, stawiono w ukryciu, za pewnem wzgórzem, obliczono, wymierzono, wycelono według wskazówek, które latawiec, wzniósłszy się w powietrze, dawał artylerzystom. Huknął wystrzał pierwszy, aż się ziemia wstrzęsła. Padł za daleko, nie trafił celu, bo też przeleciał kilka kilometrów. Nastawiają działą, rachują, celują, wszystko przygotowują. Teraz armata stoi, jak powinna. Całe otoczenie cofa się daleko, pada na ziemię

i zatula uszy, bojąc się huk, który łatwo może ogłuszyć człowieka i zerwać membranę, będącą w uchu. Gdy wszystko gotowe, dotyka artylerzysta palcem gałeczki, którą trzyma w ręku. Drut elektryczny prowadzi do dział. W tej samej chwili ziemia zadrżała, jakby trzęsienie wielkie powstało. Powietrze wzruszone rzuca o ziemię tego, kto tam stał w pobliżu. Huk ogromny powstał, a wspaniała bomba, jakby meteor ognisty, wielki pędzi pod niebo, wysoko, wysoko, w tym samym kierunku, gdzie pod nim na ziemi twierdza się znajduje. Teraz u zenitu stanawszy, lecąc zniża się ku ziemi w przeraźliwym pędzie i huk! spadł na ziemię! Trafił w samo sedno, bo gdzie kopuła fortu się znajduje, tam prawie zleciał. Bania kopuły z najmocniejszej stali prysła na kawałki i na wszystkie strony się rozleciała. Mury fortecy, grube metrów kilka i z najlepszego cementu zrobione, jakby proch się rozprysły. Bomba ognista, idąc straszną siłą z wysokości na dół, przebiła, potłukła wszystkie przeszkody i głęboko w ziemię się wbiła, zaryła. Gdy już głębiej na dół dostać się nie mogła, pękła i prysła z ogromnym gwałtem na wszystkie strony, rozrywając, rozrzucając, waląc, co blisko było. Wielka część załogi z działami, zapasami, ze wszystkim, co było, na miazgę zbita, w ziemi spoczywała. Ani żywej duszy, ani części ciała nikt więcej nie ujrzał; a co w zakresie zniszczenia nie było i całe uszło, było tak zniszczone, tak ogłuszone i przerażone, że rozum straciło, nie wiedząc, co robić. Skutki wystrzału przerażające!

Patrzył na zniszczenie pewien oficer z daleka przez szklą. Dopatrzyć wszystkiego, jak było, nie zdołał, bo stanowisko było odległe. Lecz widział, gdy bomba padła na kopułę, wszystko wokoło ucichło, zagasło. Potem za chwilę

jakbyś do kupy mrowia uderzył, z wnętrza fortecy wylecieli ludzie, pędząc tam i sam, machając rękami, biorąc się za głowę, jakby oszaleli, słowem, w największym rozdrażnieniu będąc. Za chwilę się ruchy uspokoiły, lecz zawsze jeszcze były ożywione. Patrzy i widzi, jakiś drąg podnoszą i białą chorągiew na nim roztaczając, znaki dawają! Były to znaki kapitulacyi. Wobec takich armat i takich spustoszeń o dalszym oporze mowy być nie może. Jeszcze jeden wystrzał takiego rodzaju, a cała załoga pójdzie na zniszczenie. Komendant niemiecki wydelegował kilku oficerów, by pod fort podszedłszy, z komendantem twierdzy mieli rozmowę. Ten i ludzie jego nie przedstawiając żadnych warunków, kapitulowali; oddali twierdzę w ręce zwycięzców, oddali swe szpady i szli do niewoli. Stało się to dnia 7. września 1914. Ogromna zdobycz szła w ręce zwycięzców. Zabrano wojska 40.000, czterech generałów, 400 dział i niepolicone zapasy żywności i amunicyi. Dzień 7. września 1914 w pamiętnikach wojska zwycięskiego złotymi czcionkami będzie zapisany. Jeszcze dwie twierdze chcieli zdobywcy dostać w swe ręce, nim pójda na Paryż; w Belgii Antwerpię, we Francyi Verdun. Jedną z tych dostali, druga wszelako trzyma się jeszcze. Zwycięzcy musieli siły swe w inne strony skierować.

Antwerpia.

Trzy miasta nad morzem miały na zachodzie i co do handlu i co do sztuk pięknych największe znaczenie: Londyn, Hamburg, Antwerpia. Jak się te rzeczy w przyszłości przedstawia, trudno przewidzieć, ale się zdaje, że się stosunki wcale nie zmieniają, bo położenie tych trzech miast

nad wodą już samo w sobie otwiera im drogę w dalekie kraje.

Antwerpia sięga przeszłością swoją bardzo dawnych czasów, choć jej znaczenie nie było przedtem tak wielkie, jak dziś. Dawniej co do handlu najprzedniejsze miejsce w tych stronach miało miasto Brügge, nadzwyczaj bogate i skarbami sztuki przyozdobione. Ale rzecz dziwna, ludzie się starzeją, a równie też miasta. Któż dziś jeszcze mówi o Babilonie, Niniwie i Tyrze? Brügge się zestarzało, lecz nie wskutek wieku, owszem wskutek zmiany swego otoczenia. Do kanałów jego naniosło morze mułu i piasków, tak iż okręty dochodzić nie mogły. Małe tylko łodzie miały jeszcze przystęp, lecz te na towary nie wystarczały. Kupcy bogaci wynieśli się z miasta i w Antwerpii się osiedlili. Brügge dziś zamiera w swej wspaniałości. Nie wiedzieć, czy jeszcze kiedy się ocuci.

Za to Antwerpia dziwnie się podnosi. Leży na prawym brzegu rzeki Schelde, blisko od brzegów Północnego morza. Miasto jest murami od wschodniej strony obwarowane. Wewnątrz wznoszą się wspaniałe budowły, rzadkie arcydzieła sztuki budowniczej, kościół katedralny, muzeum miejskie, ratusz okazały, wewnątrz nadzwyczaj pięknie ozdobiony, a wokoło brzegów rzeki stoją magazyny, składy towarów z całego świata tu nagromadzonych. Bogaetwo miasta jest nieopisane.

Roku 1859 zabrał się generał Brialmont do pracy, zbudował fortece naokoło miasta i tak je uzbroił, że według mniemania ludzi fachowych stało się twierdzą najmocniejszą w świecie, nie do zdobycia. Około miasta ciągną się forty, w ziemi zbudowane, mocno uzbrojone; każdy z nich przedstawia twierdzę niezdobytą. Fortów takowych większych

i mniejszych jest jakich sześćdziesiąt. Choćby nieprzyjacieli zdobył ich kilka na jednej linii, to za tem kołem jest linia druga, jeszcze mocniejsza. Cały świat był zdania, że nieprzyjacieli tych fortyfikacyi nigdy nie zabierze.

W mieście panuje przemysł i handel; w czasach obecnych kwitnie szczególnie polerowanie drogich kamieni, dyamentów, smaragdów, rubinów i innych. Jest w mieście także dużo Austryaków, jak liczą, dusz koło 8000; najwięcej ludzi z miast galicyjskich.

Dnia 8. września 1914 stanęły pierwsze oddziały niemieckie w pobliżu miasta; rozłożyły się obozem i przystęp do miasta zupełnie odcieły. W dniach następujących rosła liczba wojsk tych, przychodziły działa i amunicya i coraz większy obóz się przedstawiał. Mieszkańcy miasta byli w pewnej trwodze, bo wiedzieli, co się w innych miastach stało. Padła Bruksela, padło Leodyum, gdzie do znacznego krwi rozlewu przyszło, bo obywatele ze zasadzką bili na wojska niemieckie, kroczące do miasta. Cóż będzie z Antwerpią? Lecz wojska belgijskie, a przede wszystkim zastępy angielskie, podniecały ducha, mocno zapewniając, że Niemcy nigdy miasta nie dostaną. Wystarczy załoga dla jego obrony; a do tego każdej chwili nadejść muszą posiłki angielskiego wojska. Praca zdobywania nader mocnej twierdzy się rozpoczęła.

Dnia 28. września padł pierwszy wystrzał niemieckiej artyleryi przeciw fortecy, najdalej od miasta; odtąd się wystrzały częściej powtarzały. Dnia 1. października zostały pierwsze forty przeżołone. Kule działowe je rozwalily; za niemi piechota z bagnetem w ręku wpadła na forty i je zajęła. To były początki. W dniach 7. i 8. października zdobyli Niemcy wielką część terenu, na którym stały

fortyfikacye. Tam się ustalili i okopali i tak coraz bliżej miasta podchodzili.

Odtąd się zaczęło ostre strzelanie. Niemcy uderzali na liczne forty ogromną siłą, jeden po drugim bijąc na kawałki! Ogromne działa 42-centymetrowe i moździerze austriackie 30-centymetrowe kruszyły wszystkie kopuły i mury, nie dając obrońcom chwili odetchnienia. Padał fort za fortem; Niemcy, Austriacy dobijali gwałtem, aż dnia 9. października 1914 w godzinie południowej zwycięzcy szturmem weszli do miasta, zajęli rynki i wszystkie ulice i panami miasta się ogłosili. Wojska belgijskiego lub angielskiego nie zastali w mieście. Wszyscy uciekli. Uciekło wojsko belgijskie wszystko, uciekły oddziały angielskiego wojska, które niedawno przybyły na pomoc, chlubiąc się z tego, że kość pacierzową w ciele obrońców stanowiąc będą. I ciało belgijskie i kość pacierzowa angielska uciekła; miasto pozostało. Ponieważ wojskowych na miejscu nie było, musiał burmistrz miasta zająć ich miejsce i wejść w układy z wodzem zwycięzców, którym był generał piechoty niemieckiej v. Beseler. Niemcy wzięli miasto pod swoją komendę, burmistrza i radę w urzędzie jak dotąd pozostawiając, z tym jednak warunkiem, że się zastosują do komendy wojska. Żołnierze belgijscy i wielka część mieszczan szukała schronienia w blizkiej Holandyi, lecz widząc, że wszystko w Antwerpii, w kraju idzie dawnym torem, powoli do domu wracać zaczęła. Tak Antwerpia, niby tak mocna, że jej żadne siły zdobyć nie zdołają, na ledwie dwunasty dzień oblężenia przeszła w ręce wroga. Odtąd jest w zarządzie jako kraj Belgii niemieckiego państwa. W Holandyi za to rozbrojono wojsko, które uszedłszy przez granice kraju, tam w niebezpieczeństwie szukało

schronienia. Była liczba rozbrojonych żołnierzy belgijskich i angielskich razem 22.000 ludzi.

Zdobyte Antwerpii była bardzo znaczna. Koło 5000 wojska wzięto do niewoli. Zabrano jakich 500 dział, ogromne zapasy amunicji, bardzo dużo siodła, wozów „sanitetu“, automobilów, lokomotyw, wozów; cztery miliony kilogramów zboża, dużo mąki, węgla, lnu, wełny, miedzi, srebra, wagonów kolejowych i wielkie liczby bydła rogatego. Dużo niemieckich okrętów zajętych znaleźli Niemcy i zabrali wszystko, co im należało. Tak wojska niemieckie najprzedsiejsze twierdze belgijskie, francuskie w posiadanie wzięły. A jak na zachodzie w początkach wojny się działo, równie też było na wschodnim terenie, gdy wojska rosyjskie z Karpat uchodziły.

Twierdze na wschodzie z kolei padają.

Gdy Galicya w przeważnej części była uwolniona od wojsk rosyjskich, maszerowały wojska niemieckie na wschód i na północ w głąb dzielnic Rosji, niczem się w pochodzie nie dając zatrzymać. Miasto Łódź z wielkimi swymi fabrykami przeszło już dnia 6. grudnia 1914 w posiadanie Niemców, którzy tam nowy porządek rzeczy zaprowadzili. Lecz większość dawnej Polski była jak dotąd pod władzą Rosji. W tej części kraju były ogromne twierdze rosyjskie, według najnowszych planów zfundowane. Tam stały wielkie siły rosyjskie, których zadaniem było bronić kraju od nieprzyjaciela ze strony zachodniej, tudzież służyć wojskom Rosji na mieszkanie w czasach pokoju i na magazyny wszelkich zasobów wojennych.

Wojska niemieckie z austriackimi, wkroczywszy do kraju na te fortece maszerowały, korzystając ze wszelkich

fortelów, które tak teren jak strategiczna sztuka nasuwały. Przygotowania do uderzenia na każdą z tych twierdz trwały przez czas długi; lecz gdy przyszła pora, jedna po drugiej padały w ręce zwycięskiego wojska, jak owoc z drzewa, skoro dojrzeje, na ziemię spada. Według dnia upadku damy krótki opis tych twierdz zdobytych.

Warszawa.

Przed rozbiorem Polski była Warszawa stolicą królestwa. W dawniejszych czasach mieszkali królowie polscy w Krakowie, na zamku Wawelu. Dopiero od roku 1610, gdy król Zygmunt III. zbudował zamek królewski w Warszawie, przeszła stolica do tego miasta. Kraków i Warszawa leżą nad brzegami naszej rzeki Wisły, która, na Śląsku naszym wytryskując, płynie w swym biegu przez kraje polskie, aż koło Gdańska wpada do morza. U nas jest mała, choć w czasach powodzi ogromnie się sroży; lecz koło Warszawy jest wielkim strumieniem, a większym jeszcze, gdy uchodzi w morze.

W obecnych czasach miasto Warszawa ogromnie podrosło, jak wszystkie miasta Królestwa Polskiego. Przez Polskę bowiem była Rosya złączona z zachodem. W czasach przemysłu i handlu w świecie, chciał rząd rosyjski w swoich dzielnicach podnieść rozliczne gałęzie przemysłu, aby nie musiał kupować towarów od swoich sąsiadów. Przeto zaprowadził ogromne cła na wszystkie wyroby, wchodzące do kraju. Rzecz jakakolwiek, co w Niemczech, w Austrii pewną sumę kosztowała, była zapewne dwa razy tak drogą, albo i więcej, gdy ją przez granicę rosyjskiego państwa przewieziono. Skutkiem tego było, że fabrykanci rozlicznych wyrobów za granicą kraju od tego



R.
M.

czasu już wewnątrz Rosyi się osiedlali i tam fabryki swe zakładali. Wyroby ich poszły na całą Rosyę, wielkie bogactwa im sprowadziły i dobrobyt kraju ogromnie podniosły. Warszawa zakwitła, stała się miastem bardzo okazałym. Jedno ją tylko bardzo bolało, a mianowicie, że się nie może rozwijać, jak pragnie, według własnego polskiego sposobu, bo w szkołach i rządzie był język narodu, to jest język polski, wcale zakazany. Językiem rządu był język rosyjski.

Wojska niemieckie coraz to bliżej były Warszawy. Więcej niż raz jeden się już wydawało, że przyjdzie do starcia. Zawsze Rosyanie nowe wielkie siły w obronie miasta nagromadzali i wojska niemieckie się trochę cofnęły. Gdy po zwycięstwie pod Gorlicami wojska rosyjskie cofać się musiały, ustępując na wschód, ruszył się pochód wielkich sił niemieckich w kierunku Warszawy. Cóż tu było robić? Czy Rosyanie mieli się trzymać, aż ich nieprzyjaciel wokoło otoczy, a potem armie weźmie do niewoli? Już kilka fortów było w jego rękach. Były takie głosy, co przemawiały za broniением miasta do upadłego. Ale sprzymierzeńcy rosyjskiego państwa na zachodzie i na południu radzili, nalegając, by się Rosya na ciężką klęskę nie narażała. Głównodowodzący, Wielki książę Mikołajewicz, widział niebezpieczeństwo, grożące miastu i grożące jemu. O miasto może nie byłby dbał tyle, choćby i nawet dużo ucierpiało. Lecz coś będzie z wojskiem, coś dalej z Rosyą, gdyby w Warszawie miał ponieść klęskę? A że z Niemcami niema co żartować, to dwie straszne klęski na mazurskiej ziemi Rosyi zadane przypominały. Wielki książę poszedł po rozum do głowy i w stanowczej chwili wydał rozkaz wojskom: Cofnąć się na wschód!

Rząd kraju polskiego, biura i archiwa już dawniej poszły z Warszawy na wschód, nie czekając chwili niebezpieczeństwa. Teraz szło wojsko, w ładzie i porządku. Może niejedno byliby zniszczyli, jak to po innych miejscach się działo, z których wychodzili, lecz czasu nie było, bo Niemcy z pośpiechem maszerowali. Więc tylko dwie rzeczy bardzo uszkodzili. Pierwszą był zamek królewski w Warszawie. Pocóż tam Niemcom pozostawić pałac, by się w nim wygodnie umieścić mieli? Nuż go pustoszyć i zanieczyścić. Drugim przedmiotem — to były mosty nad rzeką Wisłą, mosty kolejowe i mosty drogowe, łączące Warszawę z przedmieściem Pragę. Te rozwalili i tak połączenie ze wschodem zerwali. Nie odeszli jednak jeszcze zupełnie. Trzymali się w Pradze, czekając, co będzie, i na Warszawę wystrzały dawali.

Dnia 5. sierpnia 1915 wkroczyły wojska niemieckie, biorąc Warszawę w posiadanie Niemców. Umiała komenda uwzględnić uczucia ludności polskiej. Między Polakami i Prusami zawsze bywały starcia, choć wojna obecna te ostateczności trochę złagodziła. By wejście do miasta nie wyglądało jak pochód zdobywców, szły naprzód zastępy wojska bawarskiego. Na czele ich jechał marszałek bawarski, książę Leopold, zięć cesarza Austrii, Franciszka Józefa I. Jeśli Polacy mieli do Prusów jaką urazę — do Bawarczyków nie mieli żadnej, bo nigdy z nimi najmniejszego w świecie starcia nie było. Jeśli zaś chodziło o religijne uczucia narodu, to Polacy i Bawarczycy są i bywali wieniami dziećmi kościoła rzymsko-katolickiego. A tak rozumnie uszanowano uczucia, zwyczaje narodu polskiego. Komendantem miasta zamianowano generała piechoty v. Beseler. Przy jego boku jest rada miasta, złożona z Polaków, wy-

bitnych mężów tamtejszej ludności. Język rosyjski stracił na znaczeniu. W administracyi nie jest używanym; na jego miejsce wszedł język polski i język niemiecki. Najprzedej krokiem nowego rządu jest uregulowanie nauki i szkół. Szkoły ludowe, średnie i wysokie weszły zaraz w życie. Językiem nauki jest we wszystkich szkołach język polski; lecz w szkołach wyższych ma młodzież także dobrą sposobność z językiem niemieckim się zaznajomić.

Iwangorod.

Na polskiej ziemi, gdzie rzeka Wieprz, płynąca od wschodu, wpada do Wisły, wybudowali Rosyanie ogromną twierdzę, którą nazwali Iwangorodem. Była to istna kolonia wojska, bo na tem miejscu miasta nie było. Punkt był dla twierdzy najstosowniejszym. Dwie wielkie rzeki łączą się z sobą; z dwóch stron, t. j. od zachodu i od południa stanowią obronę twierdzy naturalną. Mosty zbudowane można było fortami otoczyć, a nawet rozbić, gdyby się potrzeba tego okazała. Wokoło jest wszędzie płaszczyna i bagna, tak że nieprzyjaciół nie znajdzie przystępu. Drogi przez bagna są tego rodzaju, iż je można przerwać i zniszczyć zupełnie. Do tego wokoło są rozległe lasy, idące milami, a wszędzie dzikie, bez ludzkich osad, bez wszelkiej kultury, stojące w wodzie i strasznych bagniskach, jakby w pustym kraju. Nieprzyjaciół nigdzie przytułku nie znajdzie. Przeciwnie gdy w nich szuka schronienia, na niechybną zgubę siebie narazi.

Twierdza była otoczona mocnymi murami i ogromnymi fortyfikacyami, w których stały działa wszelkiego kalibru, na sta, na tysiące, małe i ogromne, przedstawiając

obraz potęgi carstwa Rosyi. W twierdzy były sklepy, magazyny, kościoły, szkoły, restauracye, teatry — wszystko, co do życia i do zabawy wielkiej liczby wojska było potrzebnem. Koleje na wszystkie strony wychodziły i tak załogę łączyły ze światem.

W jesieni roku 1914 dotarły wojska nasze pod fortecę, nim wielkie siły rosyjskie przyszedłszy zmusiły naszych prędko do odwrotu. Wszyscy, co tam byli, żołnierze i oficerowie, jednakie wrażenie odebrali, mianowicie takie: twierdzy Iwangorod zdobyć niepodobna.

A jednak ta twierdza została zdobyta; padła w ten sam dzień, gdy padła Warszawa, dnia 5. sierpnia 1915. A wojska nasze, nasze austriackie, dokonały dzieła razem z niemieckimi. Austryakom dowodził generał Kövess, Niemcom dowodził generał Woynsch. Idąc od zachodu, przyszli sprzymierzeni dosyć blisko twierdzy. Dnia 2. sierpnia uderzono na forty, które na zachodnim brzegu Wisły były. Zdało się, nie łatwe będą do zdobycia. Lecz kilka wystrzałów z wielkich moździerzy naszego wojska, trafiając do celu, pokruszyły mury i stłukły kopuły. Potem szturm nastąpił. Rosyanie wzniesli białą chorągiew i poddali się. Inni szukali ratunku w ucieczce.

Po tych stosunkowo nie trudnych początkach rozpoczęło się oblężenie twierdzy. Wojska nasze podeszły bliżej, jak daleko kule z twierdzy nie leciały. Tam się rozłożyły i otworzyły bicie na miasto. Postrzały nasze leciały dalej niż nieprzyjacielskie. Załoga widząc, że się nie oprze, zaczęła się cofać i uchodzić z miasta. Rozbito mosty, wiodące przez Wisłę i korzystając ze sposobności, szukano ocalić, co było można. Tak wojska rosyjskie opuściły twierdzę, o której głoszono, że jest niezdobyta. Wojska austri-

V 2
.
35.

ackie wkroczyły do niej prawie w ten sam dzień, gdy Niemcy Warszawę opanowali, dnia 5. sierpnia 1915.

Inne twierdze.

Na brzegach rzeki Narew w Królestwie Polskiem jest miasto Łomża, kilka mil odległe od granicy pruskiej. Nie wielka mieścina, lecz ją rząd rosyjski przemienił na twierdzę, otoczył fortami i wielkie w niej siły zbrojne umieścił. Łomża należała do fortec, stojących na linii Narew i broniła kraju od strony zachodu. Wojska niemieckie stanęły przed Łomżą, kilka wystrzałów wydały na forty i Łomża padła w ręce zwycięzców dnia 9. sierpnia 1915.

Nad rzeką Niemnem na litewskiej ziemi, gdzie rzeka Wilia łączy się z Niemnem, jest miasto Kowno, już bardzo stare. Mickiewicz o niem w swych pieśniach wspomina. Rząd rosyjski miasto przemienił w fortecę i mocno uzbroił.

Otoczenie miasta już samo w sobie do tego wzywało. Brzegi rzeki Niemen są prawie w tem miejscu bardzo wysokie; również brzeg Wilii, przez co dla miasta jest pewna ochrona w niebezpieczeństwie. Lecz mimo obrony wielkich sił rosyjskich, mimo brzegów, fortów, nie mogło Kowno oprzeć się ciosom niemieckiego wojska. Hindenburg wyprawił znaczne zastępy w stronę północy pod dowództwem generałów Eichhorna i Litzmanna. Te zajmawszy stanowiska swoje, wydały kilka wystrzałów na forty z ogromnych moździerzy. Skutek był widoczny; najsilniejsze mury, najtwardsze kopuły prysły na wsze strony. Załoga podniosła białą chorągiew i poddała się dnia 18. sierpnia 1915, prawie w dzień urodzin naszego cesarza.

Nieco na północ od miasta Warszawy, gdzie rzeka Narew wpada do Wisły, jest miasto Modlin, nie bardzo wielkie,

ale dosyć stare. Tam rząd rosyjski zbudował fortecę ogromnych rozmiarów, aby Warszawę tak od południa jak od północy zbrojnemi siłami mocno zabezpieczyć. Polskie imię Modlin nie było mu miłym; przeto nazwał twierdzę „Nowo-Georgiewsk“. Pod tem imieniem jest powszechnie znana. Około miasta wybudowano wielką liczbę fortec, które jak ogniwa potężnych łańcuchów twierdzę otaczały; było ich więcej niż dwadzieścia cztery. W onych fortecach pod kopułami z najtwardszej stali były kanony wielkiego kalibru, na fundamentach, które się dały podnieść i zniżyć, według potrzeby. Zapasy różnej amunicji były tak ogromne, iż całą linię fortec rosyjskich na długie czasy zaopatrzyć mogły. Gdy Iwangorod był wewnątrz niedbale wybudowany, to Nowo-Georgiewsk wyglądał inaczej. Tam było wszystko mocno zfundowane, z doskonałej stali, z twardego granitu, dobrego cementu, słowem była twierdza, jak być powinna. Była istotną chlubą rosyjskiego rządu.

Dnia 14. sierpnia stanęły wojska niemieckie pod dowództwem generała v. Beseler w pobliżu twierdzy i zaraz fortów kilka zdobyły. Potem ukryte w okopach, w minach, szły krok za krokiem, jak krety ziemią się dobijając, aż w odpowiedniej stały odległości. Potężne swe działa uszykowawszy, zaczęły bić w twierdzę, wystrzał za wystrzałem. Niedługo trwało, w jednej fortecy, za chwilę w drugiej zamilkły działa nieprzyjaciela. Milczenie nastało, znak, że wystrzały trafiły do celu, baterie fortów wniwecz obracając. Dnia 20. sierpnia 1915 ostatnie wystrzały z twierdzy się ozwały, nastała cisza. Wojska niemieckie uderzyły szturmem, wpadły do miasta i wszystko zabrały. Ośmdziesiąt pięć tysięcy wojska rosyjskiego wzięto do niewoli, 640 kanonów różnego kalibru i karabinów 23.219 dostało się

w ręce mężnych zwycięzców, a innych zapasów, amunicji, żywności policzyć nie łatwo. Liczne miliardy włożył rząd rosyjski w te twierdze kraju, a wszystko naraz było zniszczone.

Dnia 23. sierpnia upadła twierdza rosyjska Osowiec, blisko granicy pruskiej położona. Nie była tak wielką, jak one poprzednie, lecz nadzwyczaj mocno ufortyfikowaną.

Po Osowcu przyszła kolej na Brześć Litewski, zwany po rosyjsku Brest-Litowsk. Twierdza była mocna, wojska w niej dużo. Gdy wojska niemieckie od strony Prus Wschodnich coraz więcej się przybliżały, wysłano na nie wielkie siły zbrojne, aby przystępu do Brześcia zabronić. Na wschód od miasta są wielkie bagna. Wojskom rosyjskim nie łatwą się cofać, - jeśli swe przyrzady miały z sobą zabrać. Znowu je oddać na pastwę wroga, nieprzyjemną było. Nic nie pomogło. Niemcy i Austriacy parli dzielnie naprzód. Dnia 20. sierpnia byli blisko miasta, bijąc na armie nieprzyjacielskie, które się cofały. Gdy dnia 25. sierpnia blisko murów byli, otworzyli szturm i pędzili naprzód. Nieprzyjaciel widząc, że twierdza upadnie, cofnął się w nocy, biorąc ze sobą, co się zabrać dało. Około poranku dnia 26. sierpnia wkroczyli nasi i zajęli twierdzę.

Dnia 1. września 1915 padła twierdza Łuck, nad brzegiem rzeki Styr położona. — Dnia 4. września zdobyli nasi Grodno nad Niemnem, także bardzo mocno ufortyfikowane; dnia 9. września zdobyto Dubno, aż przyszła kolej na miasto Wilno.

Co do Grodna o jednym wypadku nadmienić chcemy. Wojska niemieckie weszły do miasta, gdzie spustoszenia niemałe zastały. Przed pewnym domem byli dwaj żołnierze rosyjscy, klęcząc na ziemi i trzymając się wzajem-

nie w objęciu. Byli umarli; twarze ich były pokaleczone. Dziwują się nasi nad tem dziwowiskiem, nie wiedząc, co znaczy. Po dłuższych domysłach je wytłumaczyli. Istnieje w Rosyi zwyczaj religijny, że gdy się ludzie ze sobą poróżnią, choćby się długo na siebie gniewali, w obliczu śmierci odpuszczają sobie i godzą się z sobą. — Otóż ci dwaj ludzie żyli w nieprzyjaźni. Naraz idą wojska nieprzyjaciela; obydwaj mają śmierć przed oczyma. Muszą się pogodzić. Jeden przed drugim pada na kolana, ręce nawzajem sobie podawają, jeden i drugi błaga przebaczenia. Wtem sobie ręce kładą na szyję; jeden drugiego przyciska do serca, bratnim pocałunkiem chcąc zatwierdzić zgodę. Wtem leci granat pomiędzy twarzami, zrywa oblicze i w okamgnieniu — stoją przed Bogiem. Serca pojednane! A ciała jak pomnik, głoszący światu w wojnie i po wojnie: „Odpuść nam winy nasze, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom!“

Wilno.

Wilno jest stolicą litewskiego kraju, znane nam po części z pieśni poety Adama Mickiewicza. Do niedawnych czasów było zaniedbanem; dziś bardzo zakwitło, odkąd rząd rosyjski zbudował koleje, które miasto z ruchem światowym łączą. Liczy mieszkańców 180.000, słynie z dobrobytu i było perłą rosyjskiej korony. Wilno nie jest twierdzą, choć je w ostatnich czasach uzbrojono i wielkie wojska w niem nagromadzono. Za to ma znaczenie innego rodzaju, jest punktem centralnym kolei żelaznych, idących od wschodu i od zachodu, od południa i od północy, a z tego powodu nie tylko dla handlu, lecz niemniej dla wojska

i mobilizacyi jest bardzo ważnem. Tędy szły pułki rosyjskie na Prusy, tędy się cofały, poniosłszy porażkę.

Wojska niemieckie ruszyły od Kowna w kierunku wschodnim, na miasto Wilno. Ludzie każdej chwili wyglądali wieści, że miasto zajęte, że stolica Litwy jest w ręku Niemców. Tymczasem uchodził jeden dzień po drugim, a wieści nie było. Uszedł miesiąc cały, zaniepokojenie ogarnęło serca, czy jaka klęska naszych nie spotkała, aż w końcu nadeszła wiadomość, że Niemcy wkroczyli do miasta dnia 19. września 1915 i wzięli je w zarząd. Więc radość powszechna w państwach centralnych.

Wiedział Hindenburg, że w Wilnie są wielkie siły nagromadzone; więc z cicha, jak zawsze, bierze się do dzieła, czy się nie uda otoczyć takowe i złapać, jak w łapce. Wypróbowana była to sztuka. Idzie od południa ze znacznymi siłami książę Bawaryi, generał Leopold; idzie od zachodu generał Gallwitz i generał Scholz; idzie od północy generał Eichhorn, wszyscy maszerują w kierunku na Wilno, próbując odciąć wyjście w stronę wschodu. Wszystkie siły wojska były wyczerpane, by jak najprędzej stanęli na miejscu i odcięli drogę Rosyanom na wschód. Stąd ta zwłoka w czynach, stąd brak wiadomości o wypadkach wschodnich.

Wojska rosyjskie miały wiadomość przez swych latwców, na co się zanosí; więc nim jeszcze przyszło do otoczenia, rzuciły się gwałtem na generała Eichhorna, bo siły jego zdały się być słabsze. Nastąpiło starcie, ostre i gwałtowne — ale na próżno! Niemcy jak mur stali. Więc wojska rosyjskie rzuciły się na wschód i uciekły z miasta, zabierając z sobą, co zabrać mogły. Niemcy czas niejaki ich prześladowali; wkońcu wrócili, zajęli Wilno i w niem osiedli.

A więc w ciągu wojny tak na zachodzie, jak też na wschodzie wszystkie zgoła twierdze, większe i mniejsze, w nasze ręce padły, przez wojska niemieckie i austriackie zdobyte zostały.

Jakże się to stało?

Różne okoliczności złożyły się na to, aby sprawę wielką do skutku przywieść. Pierwszą jest moc Boga wszechmogącego. On głęboko zasmuca, ale na wieki nie odrzuca. On się zmiłuje nad tymi, co się Go boją. A zmiłował się Pan najprzód nad Najjaśniejszym Panem i cesarzem naszym. Jakże gorliwie nasz drogi monarcha do Niego wołał! Jak błagał serdecznie, aby też wieczór życia jego raczył promieniem łaski swojej rozjaśnić i choć jedną chwilkę stroskane serce jego rozweselić! Pokój nie nastał jeszcze do tej chwili, a kiedy nastanie, tego nie wiemy. Lecz dzięki Bogu — choć ulga nastąpiła, sprawiona monarsze dobrotliwemu, sprawiona nam wszystkim poddanym jego. Dzięki Bogu za to.

Zawdzięczamy pogrom nieprzyjaciół naszych niepojętemu męstwu wojsk naszych i wojsk niemieckich; tak zdolnych wodzów jak najmniejszego z pośród żołnierzy. Będąc młodymi, podziwialiśmy niezrównane męstwo dawnych wojowników, broniących ojczyzny. Myśleliśmy wtenczas, że takiego męstwa dziś w świecie nie ma. Pomyliliśmy się; jest ono dziś także, kto wie, czy nie większe. Dawniej wojny trwały najdłużej dni kilka. Dziś nasi bracia, mężowie, synowie stoją pod bronią trzeci rok, w lecie i w jesieni, w zimie i na wiosnę; zawsze narażeni na śmierć lub kalectwo, a jeszcze się żaden na los

swój nie żalił. Powiadają: „Tak musi być!“ a potem idą spełnić obowiązek. Cześć im i wdzięczność za ich waleczność.

Na trzeciem miejscu zawdzięczamy zwycięstwa nasze dziwnym wynalazkom sztuki technicznej. Gdy przed więcej niż 400 laty proch do strzelania wynaleziono, zdało się: to stopień doskonałości! Gdy kule działowe były na odległość jednego kilometra, myśleli ludzie: już dalej nie można. Chemicy nie spoczywali; nie spoczywali u naszych wrogów, tem więcej jeszcze nie spoczywali w Niemczech i Austrii.

Gdy wojska niemieckie stanęły przed Leodyum (Lüttich), Namur i Maubeuge, myśleli ludzie: długo będziecie męczyć się i silić, nim się wam uda te twierdze zdobyć. Niemcy wysunęli swe nowe działa 42-centymetrowe; koło nich stanęli nasi żołnierze, wysunęli swoje moździerze nowe, 30 $\frac{1}{2}$ -centymetrowe i zaczęli strzelać. Niemcy myśleli, że zadziwią naszych; nasi myśleli, że zadziwią Niemców, a rzeczywiście było tak z jednej jak z drugiej strony niemałe zdziwienie. Myśmy nie wiedzieli o działach niemieckich; Niemcy nie wiedzieli o moździerzach naszych, a co najlepszego, to ta okoliczność, że wrogowie nasi ani o jednych ani o drugich pojęcia nie mieli. Gdy huknął granat niemiecki na Leodyum, później na Maubeuge, na Longwy i inne twierdze wrogów naszych, osłupienie było! Cóż to za postrzał? Cóż to za sztuka? Nikt o niej nie wiedział! Jakże było można rzecz taką utaić?

W mieście niemieckiem Essen nad rzeką Ruhr istnieją ogromne fabryki broni i wielkich armat. Założycielem był prosty robotnik, ruśnikarz z zawodu, w pierwszej połowie minionego wieku. Wyrabiał broń palną, mniejszą i większą,

mając do walczenia z niejedną trudnością. Nazywał się Krupp. Syn jego objął warsztat po ojcu; dziwnie go rozszerzył i udoskonalił. Tak samo wnuk jego, aż zakłady Kruppa dziś miasto stanowią, krocie tysięcy ludzi zatrudniają i najrozmaitsze wynalazki robią. Tam wynaleziono, wypróbowano i przygotowano te ogromne działa 42-centymetrowe, które tyle twierdz już zbiły, zgruchotały.

Gdy w fabrykach Kruppa te straszne armaty przygotowywano, to się i w Austrii podobna rzecz działa. Jest w Pilźnie w Czechach fabryka broni, która należy rodzinie Skoda. Nie dużo przed wojną było o niej słyszeć, aż teraz nader w świecie zasłynęła. Tam w ostatnich latach wynaleziono armaty nowe, działa ogromne, zwane moździerzami 30 $\frac{1}{2}$ -centymetrowymi. Są trochę mniejsze od armat niemieckich, lecz w swoich skutkach zgoła prawie równe. Postrzał tak samo wznosi się w górę, okrągłą linią spada potem nadół, bije do celu, który wymierzono, i wszystko rozwała na same kawałki. Gdy wpadnie do ziemi, rozrywa się, pryśnie na wszystkie strony i nieopisane zniszczenie sprawia. Według orzeczenia ludzi fachowych są skutki moździerzy wyrobu Skody prawie te same, co wielkich dział Kruppa. Mają przed temi jednak tę zaletę, że je można na części rozłożyć i na nowem miejscu bez trudności złożyć. Takie układanie nie wymaga więcej niż godzinę czasu. Przeprowadzenie moździerza z miejsca na inne miejsce jest przez to możliwe i ułatwione.

Przy wszystkich twierdzach, które w tej wojnie musiano zdobywać, na zachodzie w Belgii, na wschodzie w Rosyi, moździerze Skody rolę odgrywały. Najwidoczniejszą miały jednak w walce Turcyi przeciw okrętom Anglii i Francyi koło cieśniny morskiej Dardanelów.

Gdy w wojnie obecnej stanęła Turcyja po stronie Austrii i po stronie Niemiec, postanowiły rządy Anglii, Francyi, Rosyi zniszczyć kraj turecki, zdobyć stolicę Konstantynopol i pomiędzy siebie rozdzielić zdobycz. Ogromne okręty wojenne stanęły u wejścia w cieśninę morską Dardanelów, wielkie siły wojska mocarstw zachodnich stanęły obozem na Gallipoli. Rozlicznym sposobem próbowano dopiąć wytkniętego celu, na morzu i lądzie. Ale się Turcy dzielnie bronili, wrogom niejedną zadając klęskę. Wkońcu jednak ciężkie chwile nadchodziły. Amunicyi brakło. Działa tureckie starszego kalibru nie niosły postrzałów dosyć daleko. Nie było wiedzieć, co dalej będzie. W tej krytycznej porze nastąpiła zmiana rzeczy na Bałkanie. Wojska niemieckie i austriackie weszły w ziemię Serbów, z nimi się złączyły siły Bułgaryi i w krótkim czasie otwarto linię kolei żelaznej od Hamburga na Berlin, Wiedeń, Budapeszt, Belgrad, Sofią — do Konstantynopola. Żadna potęga nieprzyjacielska nie była w stanie tej linii przerwać.

Dla jazdy osób było połączenie to bardzo ważne; lecz w danej chwili ważniejsze jeszcze dla przewozu rzeczy, na razie szczególnie amunicyi i przyrządów wojny. Niebawem się stało, że działa tureckie potężniej były. Lecz się nad miarę dała czuć potrzeba wielkich dział naszych. Ponieważ moździerz łatwiej się dały przewieźć w świat daleki, niż kanony Kruppa, więc te wyprawiono. Wyszpiegowali nasi wrogowie, że moździerz jada. Więc na Bałkanie prawie w całej drodze towarzyszyli latawcy wrogów, wznosząc się w powietrzu nad pociągami, rzucając na wozy z wysoka bomby, by zniszczyć armaty, nim dojdą na miejsce. Odpierano natrętników, jak się tylko dało; strzelano na nich, by ich zestrzelić, jak orła w powietrzu, ale napróżno.

Padały bomby, ale na szczęście celu nie trafiły! Moździerz doszły do Konstantynopola, a stąd wprost do frontu — naprzeciw wroga.

Wszystko zrobiono, aby je zniszczyć i rozbić na części, nim na miejscu staną. Kanony okrętów były bez przerwy tam, gdzie przypuszczały, że moździerz staną; latawcy jak wrony wznosili się wzgórze, całemi kupami, krążąc, zachodząc, bomby rzucając. Zręczni synowie naszej ojczyzny, umiejac dobrze zachodzić z armatą, nie dali się przeto zaniepokoić. W przeciągu godziny stał moździerz gotowy, ustawiony, zakopany w ziemię i przed okiem wrogów dobrze ukryty.

Wznosi się latawiec w górę w powietrze; ma w ręku telefon, połączony z działem, by z góry donosić, czy moździerz dobrze nakierowany, w którym miejscu stoi pancerny okręt, bo od moździerza nie widać na morze. Te wielkie działa zawsze są daleko od nieprzyjaciela, w jakimś ukryciu, za jaką górą, za jakimś lasem, gdzie ich ani widzieć ani też na cel wziąć niepodobna.

Gdy według wskazówek, danych przez latawca, ustawiono moździerz, dano wystrzał pierwszy. Aż się ziemia wstrzęsła. Latawiec donosi: Trochę za daleko. Postrzał przeleciał ponad okrętem i wpadł do morza. Kierunek był dobry, tylko lot daleki. Nakierowano moździerz według tego, nabito prędko i — bum! wystrzał drugi. Spadł granat z góry i drasnął okręt trochę na przodzie. Rana już była, ale jeszcze nie — śmierć! Przekonał się okręt i komenda jego — niema co żartować. Sprawa niebezpieczna! My takiej broni jak oni nie mamy. Nie nie sprawimy, musimy się cofnąć, bo nas na dnie morza wszystkich pogrzebają. Komendant okrętu wydaje rozkaz: „Nazad! Do

odwrotu!“ Skrzypnęły maszyny, ster się w bok usuwa. Odpłynął pancernik na dalsze miejsce, gdzie go postrzały dosięgnąć nie mogły — i więcej nie wrócił. Od onejże chwili zaczęła flota angielska się cofać, z nią razem poszły okręty Francyi i całej akcyi na Dardanelach dalej zaniechano. Powodem tej zmiany w postanowieniach wrogich nam mocarstw nie były jedynie poniesione straty, nie była trudność w zdobyciu fortów na tureckiej ziemi, lecz były przeważnie — moździerz Skody! One w prowadzeniu wojny na wschodzie zwrót spowodowały! Jakie dla nas szczęście, że posiadamy takie narzędzia, których się wrogowie nawet najmocniejsi tuż lękać muszą.

Dawniej, gdy rząd nasz wydawał pieniądze na zbrojenia wojenne w czasie pokoju, byliśmy z tego niezadowoleni. Dziś Bogu dziękujmy, że nas wojna straszna nie zaskoczyła nieprzygotowanych! Ale choć biją moździerze Skody, choć działa Kruppa 42-centymetrowe wałą i kruszą najmocniejsze twierdze 'naszych nieprzyjaciół, to jednak serca i oczy nasze w górę się zwracają, modląc się, błagając:

Ojczyzny pokój racz nam wrócić, Panie!

Następujący zeszyt opisze
Wojnę z Włochami.

Wszystkie zeszyty (10) w jedną książkę związane (320 stronic) podadzą czytelnikowi, co człowiek o wojnie powinien wiedzieć.

Cena 50 halerzy.

Nakładem »Zakładu jubileuszowego imienia Cesarza Franciszka Józefa I. dla sierot w Trzyńcu«.

C. i k. nadworna drukarnia Karola Prochaski w Cieszynie.

